



Adam Kiełbasiewicz

synopsis

{ - ΣΥΝΟΨΙΣ - }

Jaworzynka Śliwkula 2011

Sobie Pisanie
T. XXIII
Synopsis { - συνοψις - }



Copyright © Adam Kielbasiewicz
Jaworzynka-Śliwkula 2011



Adam Kiełbasiewicz

synopsis

{ - ΣΥΝΟΨΙΣ - }

Jaworzynka Śliwkula 2011



Położyłem Cię na wilgotnej ziemi rosą obmywałem Twoje oczy
tępołem kiedy byłem tylko z Tobą sam na sam w
zakamarkach dłoni schowany cały świat ucałowałem dobroci
wdziękiem okruciami powszedniości dniem za dzień powszedni
chleb do chleba nóż z miłością dziękczynienia...

3

Nagość Twoja strojna moich palców gamą co delikatnie biegną
cierpliwą kantatą drogą tak mało uczęszczaną po drodze
poznając pamiętają zachwycają się rozpamiętując tworząc i
komponując rozpalają...

Napisałem siebie i pod kamieniem schowałem jak wiadomość
ważną skrycie przekazałem światu powierzyłem czasom i
ukryłem dobrze na drodze którą często chadzasz abyś w niebo
patrzając o mnie się często potykała...

Zbyt dosłowny jestem w codzienności zmartwieniem niosąc
przechodniom smutku kroplą za smutki spojrzenie przez
powieki przymknięte opuszczone ku ziemi ślad zostawiam zroszony
zawilgoconych korzeni...

To wszystko jest szalone od stóp aż do ust szalone
rozpromienione migotaniem barw myśli słów pożądań i
pragnień szalony ja i Ty szalona szaleństwo nasze nieskromnie
nieskończone nieposkromione...

5

Dłońmi szeptem spacerowym szelestem tonem przebiegam po
Tobie w zaciszu spętanym pomiędzy naszymi oczyma
rozbiegają się tęsknoty czarno-białe na strony kolorowe nakładają się
drukiem to poezji to prozy prognozy...

Słonecznoskrzydła o zapachu intensywnie zielonym do nieba
wyskoczyłaś szerokolistnie objęłaś i przytuliłaś obłokiem białej
tęsknoty zaplątanej w węzeł cnoty...

Krokoistna w gonitwie tęsknoty spływającej szlakiem oczu na
piersi gościnnie odsłonięte zachwytem porankowym
obudzona delikatnym puk-puk-puk podkuwek zagonionych...

Ocieniona zachwytem dotknięta serdecznie paluszkami ledwie poczętym przed tygodniem jeszcze dziewczynką pozostając mamą się stając na początku jednym z wielu Kropkiem – daj Bóg – silnym pięknym mądrym i zdrowym...

7

Zagadniona pytaniem tajemnicy co ciekawa nieskromnie przed oczyma staje nagością bezdomnie póki domu nie znajdzie gościnnego bardziej przestronnego otwarcie przed chwilą wtajemniczonego poufale z ust w serce szeptanych słów laikom nie ciekawych...

Metamorfozy żarem słów nie oddają ciepła z obawy by nie spopielić wspomnieniem żywych obrazem martwych myśli nakrytych papierowym kapeluszem codzienności malarzem co zawitał w gości...

Kosmyk pamięci wokół paluszka owinięty ciasno dłoń przy dłoni krwią opisany na wewnętrznej stronie życia co przechodzi krótkim krokiem z tamtej na tę stronę i dalej nie patrząc zbytnio za siebie idzie na tamtą stronę by nie zapomnieć...

Głodnych całowaniem policzków nieskromnych czerwienią
wyczarowaną tchnieniem wilgotnym śladem naznaczona w
przelocie pomiędzy tym co nazwane a tym co pod zwykłym słowem
schowane nie z lęku lecz by być znakiem tajemnicy tęsknoty...

9

Zaklinam Cię czułości pocałunku cicha jak milczenie czasu co
czeka na pieszczotę wspomnień bez skromności podejź
westchnieniem obejmij zmrużeniem bez zastanowienia dokonaj
zjednoczenia...

Ziewaniem daję znać o drodze do raju opowiadać będę na
skinienie palcem jednym najmniejszym kierowany w życiu
przykazaniem Twoim losem zawstydzony kajam się by zmienić się
choć o jotę...

10

Zwrócona ku mnie uwagę odwracasz żółtym kwiatem ku słońcu
i niebu wyruszamy razem pod rękę podkładając kamień i pod
nim kamień murowany szaniec naszej wolności wzajemnie sobie raz
za razem danej...

Kwiatem jesteś słowem zadbanym wiosną przemieszany i
jesienią z latem pójdiesz w taniec kolorowy zachwyty Ci
pisany listem skojarzonym z obłokiem co ochroni przed oczu złych
myśli nasączonych pospólstwa widokiem...

Zakładam że nic się nie stało nogę na nogę wypatrując gdzie się
działo ozwało głos wydając mi Ciebie Tobą obdarzając jak
sumieniem diamentem przejrzystym kryształem cierpliwie
szlifowanym...

Plotka liściem urwanym z dalekiego kraju niewidomym i głuchym powierzona w tajemnicy wykrzyczana w głąb czeluści gdzie łatwo wrzucić i ukryć się chcę na zawsze od kiedy tylko iskrę w źrenicy schowałem przed światem zazdrosnym i nienawistnym pragnień zwykłych tylko czarnobiałych...

Drzazga wbita do bólu życie rozkołysze nie mocniej niż myśl w sercu zapomniana że słyszę okruchy chleba na dłoni zebrane w domysle gdzie trzeba znów zagonić rozproszone słowa w pełne gładkie zdania...

Przelewam zachód słońca w pustą przestrzeń idei kołyszę słowo
w słowo tu ujmą porę słów zbyt prostych tu znowu dopiszę
Twoje Imię zapamiętam poza wschód księżyca i gwiazd co wyszły
w mleczną drogę ciszy...

13

Wpokoju zostawiłem dom za sobą nie spaliłem ani mostu ani
kładki ani trzciny nadwątlonej nie zламаłem nikomu danej
obietnicy pilnowałem z ogniem na straży w nocy i w dzień
stróżowałem nad bezpieczeństwem Twoim mi ofiarowanym w
darze...

Kwiatów zerwanych wczorajszym wieczorem wyśpiewanych
w kołysanki słów cicho nuconych zamieniam szeptem
znużonym całodzienną pracą na chleba kawałek rozkrojony na dwoje
świata swojego dla Twojego na własność zdobyć by oddać za
bezbronność słabość i za zaufanie...

14

Między wczoraj i dziś powstał poemat marzeń ze słów co z
tęsknot zrodzone i wyobrażeń zapisanych przez oczy na
białych kartkach nieświadomych posłannictwa i losu co jeszcze budzi
skojarzeń połączenia iskier przeganianych i podawanych dalej i dalej i
dalej w dzień budzący się z nocą pod znakiem rozstania...

Pograżona w mej pamięci zamilkłaś na zbyt długo czas
odejmując od chwili i godziny od niepamięci niestosownej w
Twoim wieku bez porażki dotąd w zmaganiach co siłą rzeczy ku
przepaści wiodą w nowy początek ziemi nowej w nowym
człowieku...

15

Wczoraj odeszło w nieskończoność farbowaną na żółto i
brązowo tchnieniem powłóczystych spojrzeń tęsknot
snutych i słów co powoli wpadły w zapomnienie pokoleń straconych
dla poezji przez wulgarność dosłowności i groteskę miłości samego
siebie...

Zagwieżdżona na nieba pokłonie ku ziemi matce w ojczyźnie
opuszczonej wędrówką myśli zdobytej przez zdolnych do
zmian i do bycia innym niż pokolenie zmian przechodzących do
historii niebycia tylko rekwizytem astronomii współczesnej co
znaczy tylko na chwilę...

16

Pachnący mrokiem niedzielnym tulę do Twoich oczu tliwość
pieszczoty liter które postawiłem w tym tylko jednym celu na
pergaminie czy na papirusie atramentem wieczności bardziej niż
spizem by z czasem wyrosnięte ponad trawy i kwiaty nie odeszły jak
dzwony przetopione na armaty...

Szukam Cię w natchnieniu zapisuję siebie oddać chcę w niewolę
Tobie objawić gramatyczność w pół śnie i w pół jawie co
przeżyłem dotykałem sercem zapamiętałem i tylko Tobie klucz
zostawię...

17

Na zewnątrz blaskiem opleciona wspomnieniami zaplątana w
historię tylko w połowie swoją obecnością onieśmielasz myśli
moje choć tak bardzo odważne wobec słów co zostają między nami
dobrze nie dopowiedziane...

Do horyzontu rozkrzyczanych białych mew pisaniem otwartym
na wschód i zachód gwiazd za nieboskłonem przygód co nie
moje i nie Twoje skromnie złożone nam w depozyt wspomnień i
marzeń o sobie nawzajem mamy by nieskromnie czynić pod czujnym
okiem Jedyne go Widza...

18

Kronkowo słowo przetykam drugim słowem oddaję się sztuce
niedopowiedzeń i niedomówień garść pełną dorzucę
wspomnień gorących chwil na poły lubieżnych i na poły mniszych w
kapturach codzienności skrytych w zamtuzach świąteczności
obmytych wzdychaniem i lżą rozstania dwojga źrenic potoków...

Zemsta korowodów szkarłatem pozorów snuje się od ucha plotką stu i jednogębną wpadając do ucha i siejąc grozę ciemnooką złych słów cedzonych kropla po jadowitej kropli zbieranych dzień za dniem skończonym nienawistnym braterstwem cieni publicznych..

19

Do północy korzeni krzykiem zostałem sam na sam tylko i w cztery oczy na straży tajemnicy człowieczej samotności wołanie w przestrzeń i miejsce tęsknoty do wspomnień co zgrane z wołania wiatru poganianego na spotkanie sam na sam tylko i w cztery oczy jak samotne pod powiekami czarne źrenice...

Krótko biegnąc oddechem ku przeciwległym brzegom Tajemnicy na krawędzi spóźnienia Ty i Ja spełniłszy sen kolorowy spóźniony o dwie co najmniej różowe dekady założeń planów zobowiązań zmiennych stanów świadomości samych siebie w kobiecości westchnień wyraźnych i zamilczeniach zupełnie niemęskich...

20

Karmiony łączywie palcem tym od pocałunków malowanych szminką po drugiej stronie kryształu na świątecznie podanym do zakąsek i wina czerwonego krwią przymierza zawartego pośród ciszy spojrzeń ukradkiem porozrzucanych tu i ówdzie spod jabłoni ku gruszy owocem brudno-złotym jak spatynowany pierścionek na szczęście nie na pamiątkę lecz ku zachęcie i na skosztowanie...

Wibruje światłem przyćmionym namiętność uwiedziona na skraju terażniejszości odmłodzonej przed chwilą rubinem starego wina doskonałości krzywizn oku miłym dotknięciem nagłośnionym przeciągłym westchnieniem ciszy w obawie przed spłoszeniem myśli słów uczynków zmyślanych dłońią na Twoim ciele...

21

Synoptycznie dłońmi po krawędzi znajomości zsunęliśmy ochronną ciszę w milczeniu serwując chłodnym okiem zaproszenie ognia wrażeń niezdolnych do zapisania tęsknot i rozkoszy wspomnień dodanych drobnym pismem wystukany w sercu i w duszy głodnej dotyku palcami jednym za drugim...

Cisza koloru malin zarośniętych bluszczem nieobecności prawdy
o istnieniu próbując powiedzieć sumieniu o sobie krzycząc
donosi nieświadomie na siebie samą przed Najwyższym Sędzią stając
ze wstydem milczenia bezwstydnym wzrokiem mierząc swą
nagość...

22

Zamalowałem na szaro przedświt różany mgłą ślepa
niedojrzałością potykając się mimowolnie o swoje imię nowe
nieprzyjazne środowisku w którym spośród kobiet Ty jedynie
współczesna w dobrym stylu bytem nieposkromionym związujesz
się z klasyką greckich antyków...

Ze skosmaconych traw po drugiej strony księżyca wstaliśmy
pnąc się do góry nogami przewracając los nieczuły na próżne
słowa planów ułożonych nie na oczekaniu dla dwojga w podróży na
kontynent nieskromnie wygrany na loterii zauroczonej dłoni
odciskami na piasku o zmroku...

23

Pozornym brakiem zainteresowania czułość i wrażliwość
spędzała sen z powiek ociążałych pod pocałunkiem złożonym z
dwóch warg musniętych językiem wymownym słowem co do tej
pory nieśmiało i niezaradne przy spotkaniu w kolejce do tęsknoty za
bliskością bez granic...

Roznegliżowanych spojrzeń balastem umocniony wzruszał skały i rzeźbił fundamenty sumień do tej pory skazanych na zapomnienie o istocie rzeczy i prawdzie istnienia pocałunków nie tylko dla rozkoszy...

Kolorów Twoich rodząca się niedojrzałość jak skórka chleba rzucona naprzeciw wyobraźni kwiatów malowanych księżycem na wosku wydepilowanej teraźniejszości rozbitej okruchu lodu...

Kiedy absolutyzm serca ogon podwinął i uciekając zwiedzał okoliczne bary szybkiej obsługi oczekiwałem od rozumu co na posterunku trwał woli do pomocy przydany jako wsparcie nieskończoności dla tego co tylko stworzone na obraz i wzór rozpisany tylko może nieco lepiej choć niezbyt udanym charakterem...

25

Smutek rozpanoszony na szczęście rozpraszam i stawiam los nieśmiało jeszcze gestem niezbyt szerokim rzucony pod stopy przechodniów czasu i przestrzeni na przekór pomiędzy Tobą i mną, słońcem i księżycem, porankiem co jeszcze nie myśli zmierzchu sensem dnia szóstego co dopiero u progu swego staje utworzenia...

Pozornie tylko kocham Cię na pozór spokojnie krwią tętniąc po łące niespokojnej myśli gnanej niepewnością złapaną w kaganiec i związaną węzłem ślubem przyrzeczeniem spojrzeniem jakoby ślepym ale pewnym jak westchnienie w ciszy zdobytej tylko raz jeden wiecznie jak ja dla Ciebie...

26

Najprawdziwszym po prostu zapatrzeniem spodziewałem się Ciebie przy sobie zachować na drugie zrozumienie spraw co pod niebem snem jedynie oczu sennych w punkt wybrany wpatrzonych bez zmęczenia i obłądu choćby cienia poza tym nie mając do stracenia nic prócz tego jedynie by Ciebie od zapomnienia uchronić nie tylko dla siebie...

Wstecz o trzy kroki samotności zwątpienia rozpaczy nie dając
dojść do słowa które padły by zgoła nieoczekiwanie przez
nikogo niechciane nawet deszczem obmywam twarz słońcu spalonej
wiatrem losu odmienić chcę oblicze słowem obmyślonym nowym
darem jak uśmiechem w cieniu nocy...

Umiar czy znajomość Twoich stóp ślady kierują losem
niepowodzeń listów zesłanych na północ co czasem dobrym
dla wspomnień nieskromnych oczekiwań i pragnień nie odczytanych
czasem niedomyślnych za bardzo ale zawsze płodnych
nieskończenie twórczych zawsze zdolnych młodych i wolnych...

Posadziłem w milczeniu drzewo nieśmiertelności wyczekując owoców które w słońca ciszy zakochany dałby zakochanej w słońcu i w księżycu odkrywając wzajemność w pożądaniu bez grzechu na spotkanie z losem nie godząc się ślepym oczy otwierając na to co istotne tylko i wyłącznie może być z siebie darem chcianym i zagospodarowanym szcudrze...

28

Nadprzyrodzona cielesność tajemnicy wspomnień wrażeń dom budując zauważa pozorność słów nieopatrznie puszczonej z wiatrem mów napuszczonych dla tych co nieskładnie pożerają się nawzajem gramatycznie obrażając delikatność sumień nawet tych co wsparty się o kamień...

Skarb ukryłem w roli bohatera wieloaktówek pełnych zgrabnie spisanych życia rysów i znaków szczególnych kolorów włosów oczu spod przymkniętych powiek malowanych jak węgiel łyzy czarne które uciekają w świat i w drogę na spotkanie tej jednej Osoby...

Siostra niechciana Śmierć uśmiechem wabi nieskończoność przyprowadza do domu Cię zapraszając w drogę czas by wyruszyć najwyższy i chwalebny Boże co pomagasz przemijać oddechami wspomnień rytm zmieniasz z dalekiej nieznanym w kogoś do przytulenia...

Wieczór na kształt melancholii okrył się włosem kasztanowym przysłonił pół twarzy srebra księżycem wykupił chwilę nie w smak wszystkim ukrycie piękna i dobroci które kontemplujesz leżąc na wznak w głębokiej trawie nie skazanej do tej pory przez nikogo na zagładę...

30

Dorośli opowiedziałem z niewinną swadą o Tobie zagoniony zapominając słów wypróbowanych krótkich a dosadnych prostych dróg nie wytyczając wśród innych powykręcanych starością co z za firanki wtrąca swoje trzy grosze jak przechodzień pijany zgubiony w obcym mieście nad ranem...

Switem gdybania nad dotkliwą wątpliwością losu ironia
przyziemnie smutnym głosem ochryplym od nawoływania słów
niezrozumiałych bosych śladów po rankiem złożonych na zimnej
rosie kaskadą zieleni powiększonej splywa spod palców Twojej
odwiecznej Dobroci...

31

Uźródła krzeszę ogień nocy ciemność zapalam pod powiekami
Tajemnicy oddechu uspokojonego zapominaniem strachu o
zwykłość natury rzeczy nieposkromionych oczu co jakby na uwięzi
woli kierują się to tu to tam i ówdzie znajdziesz ich ślad w słowach
które zdołasz ułożyć wykrztusić z trudem i zapamiętać...

Zabalowałbym z Twym bliźniaczym cieniem w ciszy i w milczeniu pod ciężarem dłoni wezbrane ciepłym milczeniem na ustach położonej w pół uśmiechu i w pół słodczy smaku jak westchnienie pocałunków zaskoczenie...

32

Dzisiaj u skłonu myśli na oblicze ziemi łagodnej wysyceniem czerwieni bezdechem zachodu słońca wysnuty bajkopisaniem świerszczeniem młota metalicznym w noc dzwonieniem przechodzisz obok nie dyskretnie zachmurzony a mimo to po prostu niezauważalnie mijasz mnie cichym krokiem i ze sobą zabierasz w bez końca drogę...

Przespacerowany romans ukradłem z ławki wydrapany ryłcem
jak małym palcem na skórze dłoni odczytałem Tajemnicę
patrząc w oczy wpadłem głęboko w przestrzeń duszy świata i
Ciebie w świecie na ławce na skraju zieloności świata...

33

Zabliźniły się rany słowem kłusane raz za razem ze śniegiem
stopnieje pamięć słów niezapisanych i niewypowiedzianych do
końca zostanę choć być zdam się samotny Wam na przekór to z
Tobą zostanę chłonąc zachwyty rodziną i światem...

Zapisałem sobie raz na zawsze w kolejkę myśli słów niewypowiadalnych parę werbalizacji uczuć emocji skrawków niezszytych w jedną całość nigdy wcześniej wrażeń własnych intymnych i nie do sprzedaży ani nawet wymiany...

34

Lakomie kęsam życie uspołecznione w pary dobrane może niezbyt udane i czasem udawanie szczęścia aż nazbyt nieczytelnym się staje każda dołączona gwarancja nie mówiąc już o instrukcji obsługi...

Spis Treści

Położyłem Cię na wilgotnej ziemi	3
Nagość Twoja strojna moich palców	3
Napisałem siebie i pod kamieniem schowałem	4
Zbyt dosłowny jestem w codzienności	4
To wszystko jest szalone od stóp aż do ust	5
Dłońmi szeptem spacerowym szelestem	5
Słonecznoskrzydła o zapachu intensywnie	6
Krokoistna w gonitwie tęsknoty	6
Ocieniona zachwytem dotknięta	7
Zagadniona pytaniem tajemnicy co ciekawa	7
Metamorfozy żarem słów nie oddają ciepła	8
Kosmyk pamięci wokół paluszka owinięty ciasno	8
Głodnych całowaniem policzków nieskromnych	9
Zaklinam Cię czułości pocałunku cicha	9
Ziewaniem daję znać o drodze do raju	10
Zwrócona ku mnie uwagę odwracasz	10
Kwiatem jesteś słowem zadbanym wiosną	11
Zakładam że nic się nie stało nogę na nogę	11
Plotka liściem urwanym z dalekiego kraju	12
Drzazga wbita do bólu życie rozkołysze	12

Przelewam zachód słońca w pustą przestrzeń	13
W pokoju zostawiłem dom za sobą	13
Kwiatów zerwanych wczorajszym wieczorem	14
Między wczoraj i dziś powstał poemat	14
Pogrążona w mej pamięci zamilkłaś na zbyt długo	15
Wczoraj odeszło w nieskończoność	15
Zagwieżdżona na nieba pokłonie ku ziemi	16
Pachnący mrokiem niedzielny tułę	16
Szukam Cię w natchnieniu zapisuję siebie	17
Na zewnątrz blaskiem opleciona wspomnieniami	17
Do horyzontu rozkrzyczanych białych mew	18
Koronkowo słowo przetykam drugim słowem	18
Zemsta korowodów szkarłatem pozorów snuje się	19
Do północy korzeni krzykiem zostałem sam na sam	19
Krótko biegnąc oddechem ku przeciwległym brzegom	20
Karmiony łapczywie palcem	20
Wibruje światłem przyćmionym namiętność	21
Synoptycznie dłońmi po krawędzi znajomości	21
Cisza koloru malin zarośniętych bluszczem	22
Zamalowałem na szaro przedświt różany	22
Ze skosmaconych traw po drugiej strony księżycy	23
Pozornym brakiem zainteresowania czułość	23
Roznegliżowanych spojrzeń balastem	24

Kolorów Twoich rodząca się niedojrzałość	24
Kiedy absolutyzm serca ogon podwinął i uciekając	25
Smutek rozpanoszony na szczęście rozpraszam	25
Pozornie tylko kocham Cię na pozór spokojnie	26
Najprawdziwszym po prostu zapatrzeniem	26
Wstecz o trzy kroki samotności zwątpienia	27
Umiar czy znajomość Twoich stóp	27
Posadziłem w milczeniu drzewo nieśmiertelności	28
Nadprzyrodzona cielesność tajemnicy	28
Skarb ukryłem w roli bohatera wieloaktówek	29
Siostra niechciana Śmierć uśmiechem wabi	29
Wieczór na kształt melancholii okrył się	30
Dorósłoci opowiedziałem z niewinną swadą	30
Świtem gdybania nad dotkliwą wątpliwością losu	31
U źródła krzeszę ogień	31
Zabalowałbym z Twym bliźniaczym cieniem	32
Dzisiaj u skłonu myśli na oblicze ziemi	32
Przespacerowany romans ukradłem z ławki	33
Zabliźniły się rany słowem kąsane raz za razem	33
Zapisałem sobie raz na zawsze w kolejkę	34
Łakomie kąsam życie uspołecznione w pary	34

